

# Wojciechowski, Marian

---

## Z życia nauki i życia Towarzystwa : Czy istniała kolaboracja z Rzeszą Niemiecką i ZSRR podczas drugiej wojny światowej?

---

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 67, 13-25

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## A. Z ŻYCIA NAUKI I ŻYCIA TOWARZYSTWA

*Marian Wojciechowski*

### CZY ISTNIAŁA KOLABORACJA Z RZESZĄ NIEMIECKĄ I ZSRR PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ?\*

Kolaboracja podczas drugiej wojny światowej to dobrowolna współpraca polityczna poszczególnych instytucji i osób z okupantem, współpraca dokonująca się za zgodą lub na życzenie okupanta. Na pytanie postawione w tytule mego wykładu odpowiadam więc „tak”.

W przypadku Rzeszy Niemieckiej i kolaboracji z nią mówić możemy w odniesieniu do obywateli państw położonych w Europie – od Pirenejów po Białoruś i Ukrainę; na rdzennych ziemiach rosyjskich okupant przebywał krótko i tylko sprawował tam zarząd wojskowy. Tutaj kolaboracja nie zdążyła się po prostu rozwinąć; można mówić np. o samorządzie rosyjskim powołanym przez okupanta w Smoleńsku. Ale od 1944 r. walczyła po stronie niemieckiej ROA, pod dowództwem generała Armii Czerwonej, wziętego przez Niemców do niewoli, Rosjanina Własowa.

Kolaboracja z okupantem niemieckim na zachodzie Europy miała diametralnie różny charakter od takiej właśnie współpracy w Europie środkowo-wschodniej i wschodniej. Jeszcze inaczej traktować należy to zjawisko na Bałkanach.

Różnica w kolaboracji między zachodem i wschodem Europy leży w odmiennej w obu częściach naszego kontynentu polityce okupanta wobec Francuzów, Belgów i Holendrów (pomijam trzy wysepki brytyjskie okupowane przez Niemców, położone blisko Francji) tzw. Wyspy Normandzkie z jednej strony, z drugiej zaś Polski i wchodzących w skład ZSRR republik nadbałtyckich oraz Białorusi i Ukrainy. Osobne miejsce zajmuje Protektorat Czech i Moraw. Moimi rozważaniami nie obejmuję obywateli i rządów państw wobec Rzeszy satelickich, o różnym stopniu ograniczenia suwerenności, a więc: Rumunii, Bułgarii, Słowacji i Węgier. Inne jeszcze miejsce zajmują Grecja i Albania (od września 1943 r., po ka-

\* Wykład wygłoszony 19 lutego 2004 r. na Zebraniu Ogólnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wykład ten nie wyczerpuje postawionych w nim problemów; jest ich zarysem i próbą postawienia zadań badawczych.

pitulacji Włoch) oraz Serbia. Nie wchodzi w skład moich rozważań Neza-visla Država Hrvatska – Chorwacja, państwo satelickie powołane do życia w 1941 r. przez Niemcy i Włochy, prowadzące swą politykę wewnętrzną i zagraniczną na rachunek własny.

Czas jaki mam do dyspozycji nie pozwala mi na nawet pobieżne omówienie zjawiska kolaboracji w wymienionych tu krajach okupowanych: we Francji, w całości okupowanej od listopada 1942 r., Belgii, Holandii i Luksemburga. Stwierdzając istnienie zjawiska kolaboracji z okupantem w tych państwach podkreślę tylko stosunkowo daleko idącą delegację sprawowania władzy daną przez okupanta, zwłaszcza we Francji i w Holandii, w mniejszej mierze w Belgii, choć w przypadku tej ostatniej wspomnieć należy o dywizji Waffen SS – Wallonien. Różnica w polityce okupanta istniejąca wobec tych krajów – w porównaniu do Europy Wschodniej powodowała, że zakres kolaboracji na zachodzie był znacznie szerszy, szczególnie jednak we Francji, kolaboracji represjonowanej tam ostro bezpośrednio po zakończeniu wojny.

Osobne miejsce Protektoratu Czech i Moraw uwarunkowane było swego rodzaju bezwładnością, jaka również cechowała reżim Rzeszy narodowosocjalistycznej i to mimo tego, że Hitler – po jego doświadczeniach wiedeńskich – Czechów zdecydowanie nie lubił, a o nas mało co wiedział. W *Mein Kampf* nie występują słowa „Polska” lub „Polacy”. Protektorat powołany do życia po drugim rozbiorze Czechosłowacji w marcu 1939 r. trwał do końca wojny i charakteryzował się stosunkowo łagodną – w porównaniu do Polski, Ukrainy i Białorusi – polityką okupanta niemieckiego, a także stosunkowo szeroką delegacją sprawowania władzy lokalnej, udzieloną przez okupanta. Kolaboracja – w tych ramach – była, podobnie jak we Francji, szczególnie ostro represjonowana bezpośrednio po zakończeniu wojny.

Niemiecka polityka okupacyjna w Grecji i w Albanii (w części tej pierwszej i w Albanii od września 1943 r., po kapitulacji Włoch) była stosunkowo łagodna, podobny był również zakres delegacji sprawowania władzy udzielonej przez okupanta. O Grecji i Albanii powiedzieć można dużo więcej, nie pozwala jednak na to brak czasu. Wspomnieć jednak należy o szczególnym charakterze okupacji i kolaboracji w muzułmańskiej Albanii. Rzesza Niemiecka traktowała islam jako potencjalnego sprzymierzeńca wobec brytyjskich zapędów kolonialnych na Bliskim Wschodzie. Tu wspomnieć można o przychylnym wobec Rzeszy stanowisku Arabów podczas krótkiej prezenzji niemieckiej w Syrii (1940–1941) i nieco dłuższej w arabskiej Afryce, idąc od zachodu – w Tunezji, Libii i przez krótki czas w Egipcie.

Pominieliśmy bałkańską Serbię, która budzi szczególne zainteresowanie historyka prezenji Rzeszy w Europie podczas II wojny światowej. Najogólniej można stwierdzić, że była to polityka szczególnie represyjna, ale pod rządami powołanego przez Niemców rządu marionetkowego. Serbia była, zwłaszcza od 1942 r., praktycznie w fazie tłącej się wojny domowej (Tito i Mihajlovic).

W przypadku państw bałtyckich inkorporowanych do ZSRR latem 1940 r., aż do napaści Niemiec na ZSRR, 22 czerwca 1941 r. – polityka władz sowieckich wobec ludności tych państw charakteryzowała się tymi samymi cechami, które występowały w polityce sowieckiej na ziemiach II Rzeczypospolitej, o czym niżej. Podobny był też zakres kolaboracji. Natomiast polityka okupanta niemieckiego w republikach nadbałtyckich różnicowała zwłaszcza Łotwę (łotewska dywizja Waffen SS) w nieco mniejszym stopniu Litwę (korpus posiłkowy gen. Plechaviciusa) i Estonię (estońskie formacje Waffen SS). Polityka okupanta niemieckiego w tych republikach cechowała się niską stosunkowo represyjnością i stosunkowo szerokim zakresem kolaboracji. Nie wszyscy wiedzą, że późną zimą 1945 r. Niemcy – obecne wojskowo w Kurlandii – rychło w czas proklamowały niepodległość Łotwy. Nie miało to większego znaczenia.

Na takim tle pragnę omówić zjawisko kolaboracji w Polsce z okupantem niemieckim przez cały czas wojny, z okupantem sowieckim na wschodnich ziemiach II RP – w latach 1939 – do czerwca 1941 r. W tym wykładzie pomijam kolaborację (z Niemcami i ZSRR) obywateli polskich – członków zamieszkujących II RP mniejszości narodowych, w tym zwłaszcza Ukraińców.

**Rzesza Niemiecka. Ziemie wcielone do Rzeszy.** Problem niemieckiej listy narodowej, zwłaszcza jej III grupy. Przymus wpisu istniał od początku na Śląsku (wpis wsparty przez ordynariusza katowickiego, Bp Adamskiego) i na Pomorzu Gdańskim (Reichsgau Danzig-Westpreussen), ale dopiero od 22 lutego 1942 r. Dobrowolność wpisu istniała przez cały czas w Wielkopolsce i w Łódzkiem, w Ciechanowskim oraz na Suwalszczyźnie. Po zakończeniu wojny polityka państwa wobec wpisanych do III grupy NLN była stosunkowo łagodna, choć z wyjątkami, zwłaszcza z początkiem okresu powojennego. Wobec tych osób miała miejsce abolicja de facto, począwszy od września 1950 r., po powstaniu NRD. Osoby wpisane do III grupy w kraju Warty to tylko 65 tys. osób, wobec czterech milionów Schutzangehörige, czyli pozbawionych praw obywatelskich Polaków. Ten problem dobrowolności wpisu czeka na badacza (są źródła), słowo kolaboracja w kontekście NLN jest bardzo dyskusyjne, osobiście



terminu tego chyba bym nie stosował. Podobnie wobec Leistungspolen – ci byli, jako kategoria – tylko w kraju Warty.

**Generalne Gubernatorstwo.** Administracja była niemiecka, z wyjątkiem wójtów. Problem wójtów czeka na badacza (kontyngenty, wyjazdy na roboty przymusowe do Rzeszy). Mój sąd, jeśli to możliwe po tylu latach – każdy przypadek niejako winien być traktowany indywidualnie. Potrzebne będą badania sondażowe. Polski samorząd miejski funkcjonował podczas okupacji w Warszawie (zajmował się głównie rozdawnictwem kartek żywnościowych). Jego dzieje zasługują na pełne opracowanie.

Policja polska – podobnie. Były przypadki współpracy policjantów z Ruchem Oporu, bywało i odwrotnie – zwłaszcza w odniesieniu do ludności żydowskiej. Opublikowana została dyskusyjna monografia o Polnische Polizei traktująca ją niejako jak kontynuację przedwojennej policji państwowej<sup>1</sup>.

Sądownictwo. Sądownictwo cywilne jest „poza podejrzeniem”, chyba, że szło o własność żydowską. Problem czeka na badacza. Potrzebne są również badania sondażowe.

Terytoria II RP pod okupacją niemiecką nie wchodzące w skład dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej (Lwów i Wilno); Lwów traktuję jako część Generalnego Gubernatorstwa. Wspomnieć tu należy o kolaboracji Stanisława Wasylewskiego z wydawaną przez Niemców „Gazetę Lwowską”. To dotyczy wszystkich dziennikarzy – Polaków pisujących do tzw. prasy gadzinowej, także w Wilnie. Nasuwa się w tym związku osoba Józefa Mackiewicza, ale – o nim osobno, niżej.

Kolejny problem to uczeni polscy zatrudnieni w Institut für Deutsche Ostarbeit (Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej) z siedzibą w Krakowie i oddziałami w Warszawie i we Lwowie. Napisana została monografia o IFdO<sup>2</sup> – wokół książki Anetty Rybickiej rozpętała się w zeszłym roku niezwykle burzliwa dyskusja w siedzibie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, ale i dyskusja prasowa (na łamach „Tygodnika Powszechnego”), nie tyle o samym Instytucie, ile o Polakach w nim zatrudnionych. Od uczonych wymaga się na ogół więcej niż od tramwajarzy, toteż dla uczonych poprzeczka stoi wyżej. Z uwagi na cele, jakie stawiał sobie Instytut: udowodnienie niemieckiego podłoża kulturowego w Generalnym Gubernatorstwie, w tym w praniemieckim mieście Krakau – praca w tym Instytucie uczonych polskich, jeśli nie byli delegowani przez organa Polski

<sup>1</sup> A. Hempel, *Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939-1945*, Warszawa 1990.

<sup>2</sup> A. Rybicka, *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej – Institut für deutsche Ostarbeit*. Kraków 1940–1945, Warszawa 2002.

Podziemnej, traktowana być powinna jako kolaboracja z okupantem, także i w szczególności wówczas jeśli uczeni polscy prowadzili badania lub dokonywali czynności wspierających pośrednio Holocaust. O takiej kolaboracji możemy mówić w odniesieniu do Krakowa, Lwowa i Warszawy. Praca w IFdO była dobrowolna; odmowa współpracy nie była represjonowana przez okupanta. Mówiono we wspomnianej dyskusji, że pracownicy Uniwersytetu Jagiellońskiego zatrudnieni w IFdO prowadzili tajne nauczanie, którego centrala sterownicza mieściła się w Collegium Novum, równocześnie siedzibie IFdO. Temu nie przeczę, dodam jednak, że IFdO powstał 20 kwietnia 1940 r., zaś tajne nauczanie na UJ rozpoczęło się równo dwa lata później w kwietniu 1942 r.

Generalnie: kolaboracja, nie licząc osób, o których powiem za chwilę, miała charakter – na terytoriach RP okupowanych przez Niemców – absolutnie marginalny; decydowała o tym postawa Polaków wobec okupanta, ale w równej mierze to, że Niemcy kolaboracji Polaków na szerszą skalę sobie po prostu nie życzyli.

Przyczyna tego stanu rzeczy to stanowczo negatywna postawa Adolfa Hitlera wobec Polski i – w konsekwencji – Polaków. Wspomniałem, że Führer o Polsce niewiele wiedział. W opublikowanych (1998) przez monachijski Institut für Zeitgeschichte 12 woluminach wypowiedzi Hitlera<sup>3</sup> (wiece lub radio) i raportach policji o Hitlerze w latach 1925 do 29 stycznia 1933 r., czyli na dzień przed objęciem kanclerstwa, nie znajdujemy ani słowa o Polsce lub Polakach; dla nowego kanclerza Polska zaistniała na mapie Europy po objęciu przezeń tego urzędu. Brak mi czasu na charakterystykę polityki wodza III Rzeszy wobec Warszawy w latach 1933 – 1938; została ona szeroko, m. in. przeze mnie, opisana<sup>4</sup>. Stwierdzę więc krótko, że od jesieni 1937 r. źródła mówią o rodzącym się w umyśle Hitlera konkretnym planie uczynienia z Polski, miast młodszego partnera – satelity Rzeszy. W planie Führera Polska miała być istotnym fragmentem bariery dzielącej Niemcy od ZSRR, poczynając od Finlandii – przez właśnie Polskę – aż po Rumunię. W zamiarach zbrojnych Hitlera, co udowodnił 40 lat temu Esmonde Robertson<sup>5</sup> (pół Irlandczyk, pół Anglik) było pokonanie zbrojne Francji, co najmniej neutralizacja Wielkiej Brytanii, jeśli nie przyjaźń Berlina z Londynem, po czym miała nastąpić wyprawa na wschód po przestrzeń życiową dla narodu niemieckiego. Instrumentem satelizacji wzmiankowanej bariery oddzielającej Niemcy od ZSRR miał być Pakt

<sup>3</sup> Hitler. Reden, *Schriften, Anordnungen. Februar 1925 bis Januar 1933*, München-London, New York-Paris 1992–1998 (całość ukazała się na rynku księgarskim w 1998 r.).

<sup>4</sup> *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, wyd. II, Poznań 1980.

<sup>5</sup> E. M. Robertson, *Hitler's Pre-War Policy and Military Plans 1933–1939*, London 1963.

Antykominternowski funkcjonujący de facto od listopada 1937 r. W przypadku Polski czterokrotnie powtarzana propozycja przystąpienia do tego paktu (24 października 1938 r., 6 i 26 stycznia 1939 r. oraz – tym razem ultimatywnie – 21 marca 1939 r., okraszona była żądaniem zgody Polski na przyłączenie Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy oraz na przeprowadzenie przez „korytarz pomorski” eksterytorialnych autostrady i linii kolejowej do Prus Wschodnich. Hitler, zwłaszcza po drugim rozbiore Czechosłowacji, był przekonany, że Polska te propozycje przyjmie; są na to dowody źródłowe. Czterokrotnie wypowiedziane polskie „NIE”, ostatni raz 26 marca 1939 r., skłoniło Hitlera, po przyjęciu przez Warszawę gwarancji brytyjskiej, do zmiany jego planów: zbrojnego więc wyeliminowania Polski (mówił: *es wird zum Kampf kommen*) i – w konsekwencji do – porozumienia z ZSRR. Polskie „NIE” pokrzyżowało więc plany Führera wobec nas i czyniło Pakt Antykominternowski świstkiem papieru (zastąpił go, we wrześniu 1940 r., Pakt Trzech).

Wściekłość z tego powodu, jego – Hitlera – niejako rozczarowanie się Polską, skutkowało ostrą, wręcz eksterminacyjną polityką wobec Polski (inaczej niż wobec Czechów) i absolutną rezygnacją z jakiegokolwiek współpracy politycznej z pokonanymi Polakami, co chętnym spośród nas praktycznie uniemożliwiło kolaborację z okupantem niemieckim. Przykładów takiego nastawienia Hitlera jest w źródłach wiele. Podam tylko jeden. 19 czerwca 1943 r., już po Stalingradzie i po odkryciu przez Niemców grobów katyńskich, Heinrich Himmler zaproponował Hitlerowi zmianę Polenpolitik i przystąpienie do tworzenia legionu polskiego do walki z bolszewizmem. Hitler kategorycznie odmówił, podobnie we wrześniu tego roku. Dotychczasowa polityka eksterminacyjna wobec nas miała więc być kontynuowana. Na kolaborację – niezależnie od ewentualnych chętnych po naszej stronie – miejsca więc nie było lub też istniał jedynie wąziutki margines kolaboracyjny, a także rezerwa kolaboracyjna *sui generis* tworzona poza Hitlerem przez koła wojskowe i Urząd Spraw Zagranicznych.

Instytucją tolerowaną i niejako uznawaną przez okupanta w Generalnym Gubernatorstwie była Rada Główna Opiekuńcza (RGO), w terminologii niemieckiej: Polnischer Hauptausschuss; dzieje RGO opracowane zostały szczegółowo przez Bogdana Krolla. Jako instytucja – RGO na pewno nie wchodzi w zakres kolaboracji; na jej styku był pierwszy prezes RGO, Adam Roniker, mianem kolaboranta może być określony jej drugi prezes – Konstanty Tchórznicki. Przez kolaborację rozumiem – w przypadku RGO – działania wykraczające poza cele charytatywne jakie stawiała przed sobą ta instytucja.

Osób kolaborujących politycznie z władzami Rzeszy Niemieckiej było tak niewiele, że omawiać możemy jedynie działalność poszczególnych jednostek.

Najpierw wspomnę Władysława Gizbert-Studnickiego (1867–1953). Nazwanie go kolaborantem kłóci się z podaną przeze mnie na początku tego wykładu definicją kolaboracji, która miała mieć miejsce na życzenie lub za zgodą okupanta. Ten ostatni nie życzył sobie Studnickiego jako kolaboracyjnego partnera. Studnicki, jak wiadomo, wróg Rosji, w mniejszej mierze bolszewizmu, stawiał na Niemcy już podczas I wojny światowej i w latach międzywojennych. Podczas ostatniej okupacji domagał się – oczywiście bezskutecznie – zmiany polityki Berlina wobec Polaków, był czasowo przez Niemców aresztowany i internowany. O jego niezwykłej, wręcz dziecięcej naiwności świadczy znany jego list do Himmlera, z marca 1945 r., pisany z internowania w austriackim Kitzbühel. Studnicki domagał się uwolnienia z obozów koncentracyjnych więzionych w nich Polaków i utworzenia z nich oddziałów do walki z ZSRR.

Przypadek Leona Kozłowskiego (1892–1944), profesora archeologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, premiera rządu RP na przełomie lat 1934/1935 kwalifikuje się raczej jako przestępstwo dezercji i przejścia na stronę wroga, kolaboracja natomiast występuje dopiero na drugim planie. Leon Kozłowski – więzień Łubianki i Lefostowa – oficer rezerwy Armii Polskiej w służbie czynnej w Armii gen. Andersa w Rosji, przeszedł w listopadzie 1941 r. przez linię frontu sowiecko-niemieckiego w okolicach rosyjskiej Tuły i oddał się w ręce niemieckie prosząc o dostarczenie go „do domu”, do Warszawy, wywiad wojskowy niemiecki przewiózł go jednak do Berlina, gdzie – praktycznie internowany – otrzymał zatrudnienie w berlińskim Völkerkunds-Museum. Był pod osłoną Urzędu Spraw Zagranicznych. Można powiedzieć, że ta instytucja traktowała Kozłowskiego jako rezerwę kolaboracyjną. Przeciw niemu było gestapo, po przyjeździe do Berlina odbył w centrum prasowym przy Uhlandstrasse (istnieje do dzisiaj w tym samym miejscu) konferencję prasową z udziałem także dziennikarzy z państw neutralnych. Opowiadał o swych przeżyciach w ZSRR. Konferencję prowadził Gotthold Starke (1896–1968), od listopada 1939 r. pracownik ambasady niemieckiej w Moskwie, potem Urzędu Spraw Zagranicznych, obywatel polski, do 2 września 1939 r. był Starke redaktorem bydgoskiej Deutsche Rundschau in Polen. Nie mówił po polsku<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Gottholda Starke poznałem w RFN, w Marburgu, jesienią 1965 r. . Był on trzecim, z kolei, teściem dra Richarda Breyefa, podówczas v-dyrektora J. G. Herder-Institut. Starke, w rozmowie ze mną, wyrażał żal, że w Dwudziestoleciu międzywojennym, w Bydgoszczy, nie chciał i nie nauczył się języka polskiego. Po dziesięcioletnim pobycie w niewo-

W 1943 r. Kozłowski został zawieziony przez Niemców do Katynia, skąd wygłosił dla radia niemieckiego przemówienie w języku polskim. Przez Sąd polowy Armii gen. Andersa został zaocznie skazany na śmierć za dezercję i przejście na stronę wroga. Jego rehabilitacji domagał się w 1957 r., na łamach paryskiej „Kultury”<sup>7</sup> Benedykt Heydendekorn, przebywający na emigracji w Kanadzie, w Toronto, dziennikarz polski. Tam też szczegóły dotyczące pobytu Kozłowskiego w Berlinie i w Katyniu.

W 2001 r. wyszedł w Polsce krótki pamiętnik Kozłowskiego opisyjący przeżycia w więzieniu sowieckim<sup>8</sup>. O Kozłowskim pisał incydentalnie Janusz Sobczak w książce *Polska w propagandzie i polityce III Rzeczy 1939–1945* (1988 – *opus posthumum*). Opierał się on na źródłach niemieckich, na archiwaliach niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych. Kozłowski zmarł 11 maja 1944 r. na atak serca, podczas nalotu alianckiego na Berlin<sup>8a</sup>.

Jako kolaborantów określić należy Jana Skiwskiego i Feliksa Burdeckiego. W 1944 r., w Krakowie, wydawali oni za pieniądze rządu Generalnego Gubernatorstwa organ prasowy pt. „Przełom”, w którym namawiali czytelników polskich do walki z bolszewizmem wspólnie z Rzeszą Niemiecką. Interesujący jest zapis w dzienniku Hansa Franka dokonany 12

---

li sowieckiej wrócił w 1955 r. do RFN i do pracy w bońskim wówczas Urzędzie Spraw Zagranicznych; kierował, aż do przejścia na emeryturę, referatem Deutsche Ostgrenze Nr 4/1957, ss 89 -104

<sup>8</sup> *Moje przeżycia: w więzieniu sowieckim i na wolności w czasie wojny w Rosji Sowieckiej*. Wstęp i opracowanie Bogusław Gogol i Jacek Tebinka, Warszawa 2001

<sup>8a</sup> *Polski Słownik Biograficzny*, t. XV/1, z. 64 (1970), hasło *Kozłowski Leon*, pióra Konrada Jażdżewskiego i Tadeusza Jędruszczyka, ss 19–21. Pochowany został na cmentarzu katolickim parafii św. Jadwigi, przy Liesenstrasse (tamże).

W „Życiu Warszawy“ (23/24 czerwca 1974 r.) ukazał się nekrolog Leona Kozłowskiego, podpisany przez Siostry, Rodzinę, uczniów i przyjaciół., informujący, że L. K. – uczestnik walk o niepodległość, profesor archeologii Uniwersytetu we Lwowie, premier rządu Rzeczypospolitej (sic !) Polskiej, zmarł 11 maja 1974 r. na obczyźnie. Złożenie prochów Zmarłego do grobu rodzinnego – głosił dalej nekrolog – „odbędzie się 24 czerwca 74 (sic !) na Cmentarzu Powązkowskim“. W trudny do wytłumaczenia sposób nekrolog ów przesunął datę śmierci L. K. równo o lat trzydzieści, nie informował o miejscu zgonu i – w konsekwencji – o ekshumacji prochów jaka przed pochówkiem w Warszawie musiała nastąpić na cmentarzu w Berlinie. Być może, że tekst nekrologu, wraz ze „spóźnioną“ datą zgonu, był ucieczką przed nożycami Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk (numer „cenzury“ na nekrologu: A – 32 68 58 – 1, w prawym dolnym rogu). Z drugiej strony trudno zrozumieć dlaczego wspomniany wyżej Urząd miałby nalegać na przesunięcie daty i pominięcie miejsca zgonu, skoro te właśnie dane zawarte byłyby w *Polskim Słowniku Biograficznym* w 1970 r., a więc cztery lata wcześniej przed „spóźnionym” zgonem. Por. M. Wojciechowski, *Wojenne perypetie Profesora Leona Kozłowskiego*, w druku w „Przeglądzie Humanistycznym”



lutego 1945 r. w austriackim Aibling<sup>9</sup>, ówczesnej, niejako ewakuacyjnej siedzibie gubernatora generalnego: Ankunft des Polnischen Hauptausschusses in Neuhaus. Profesor Burdecki, Profesor Skiwski, Herr de Disau, (w rzeczywistości de Nisau). Die Herren „übernachten mit Ihren Familien im Haus Bergfrieden“. De facto ci trzej panowie nie byli związani z RGO.

Józef Mackiewicz, (1902–1985) przyrodni brat Stanisława Mackiewicza (Cata), powieściopisarz, skrajny przeciwnik komunizmu. Swą karierę kolaboracyjną rozpoczął od pracy na rzecz Republiki Litewskiej, w 1939 r., w Wilnie. Od listopada 1939 r. do kwietnia 1940 r. był redaktorem naczelnym wydawanej w Wilnie za pieniądze rządu litewskiego „Gazety Codziennej”<sup>10</sup>. W kwietniu 1940 r. został zwolniony przez Litwinów ze stanowiska redaktora naczelnego, pozostał jednak w składzie redakcji. Pod moim kierownictwem napisana została w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego praca magisterska o „Gazecie Codziennej”, z wykorzystaniem archiwów Republiki Litewskiej przechowywanych w Wilnie. O kolaboracji, właśnie z Litwinami, świadczy pośrednio równoległe z „Gazetą Codzienną” ukazywanie się „Kurierą Wileńskiego”, którego wydawcą był Witold Staniewicz, 1926–1930 minister Reform Rolnych, później rektor Uniwersytetu Stefana Batorego. Po klęsce wrześniowej i oddaniu przez Rosjan Wilna Litwinom (28 X 1939) wydawanie „Kurierą Wileńskiego” zostało wznowione i było finansowane *lege artis*, *via* Litewski Bank Państwowy w Kownie, przez rząd polski na emigracji, wówczas we Francji<sup>11</sup>.

Po inkorporacji Wilna do ZSRR w działalności Józefa Mackiewicza nastąpiła roczna przerwa pod „władzą radziecką”, nie skończyła się ona jednak przymusową wycieczką w głąb ZSRR. Po okupowaniu Wilna przez Niemców Mackiewicz współpracował z miejscową prasą gadzinową. Jego wycieczka do grobów katyńskich zorganizowana została przez okupanta i podobno uzgodniona z władzami Państwa Podziemnego. Podziemie wydało na niego wyrok śmierci – niewykonany; sprawa nie jest do końca wyjaśniona. Józef Mackiewicz pisywał również do wydawanego przez oku-

<sup>9</sup> *Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939–1945*, hrsg. von Werner Präg und Wolfgang Jacobmeyer. Quellen und Darstellungen zur Zeitgeschichte, Band 20, Stuttgart 1975, s. 939

<sup>10</sup> Na posiedzeniu Rady Ministrów rządu polskiego na emigracji, 1 marca 1940 r., w Angers, Karol Popiel (Stronictwo Pracy), podsekretarz stanu, w zastępstwie Józefa Hallera jako ministra-członka rządu bez teki, żądał wezwania Stanisława Mackiewicza, by otwarcie potępił działalność swojego brata „występującego jawnie za oddzieleniem Wileńszczyzny od Polski“ (*Protokoły posiedzeń Rady Ministrów RP*, t. I, październik 1939–czerwiec 1940, Kraków 1994, s. 218)

<sup>11</sup> Relacja Witolda Staniewicza złożona autorowi w Poznaniu, z początkiem lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia



panta w Generalnym Gubernatorstwie tygodnika „Siew” przeznaczonego dla rolników.

Od końca 1944 r. przebywał w Niemczech. Po powstaniu RFN był – na początku lat pięćdziesiątych współpracownikiem finansowanego przez Urząd Ochrony Konstytucji (Amt für Verfassungsschutz) tego państwa Büro für Heimatlose Ausländer. Jego zadaniem była obserwacja przebywających w RFN cudzoziemców – Polaków (tzw. *displaced persons*) i informowanie wspomnianego Urzędu. Pisze o tym Krzysztof Ruchniewicz<sup>12</sup>. Józef Mackiewicz miał więc status niejako zawodowego kolaboranta. Kilka lat temu jego imieniem nazwano ulicę w byłej stolicy Generalnego Gubernatorstwa – Krakowie.

Tyle, w wykładowym niejako przeglądzie, powiedzieć można o kolaboracji Polaków z Niemcami. Badania nad okupacją niemiecką w Polsce (ale i w RFN) są bardzo zaawansowane; można powiedzieć, że historycy wiedzą prawie wszystko. Zaskakują jednak białe plamy w odniesieniu do tych problemów, które pozostają, rzecz można, na styku z kolaboracją z okupantem: przebadanie zaplecza dobrowolności wpisów do niemieckiej listy narodowej w kraju Warty i w Generalnym Gubernatorstwie, problem sądownictwa polskiego funkcjonującego pod niemiecką okupacją, wreszcie – problem niewielkiej, marginalnej kolaboracji z Niemcami w ujęciu syntetycznym. Są to ciągle jeszcze w Polsce tematy tabu.

**Problem kolaboracji z ZSRR.** Chodzi o okres od 17 września 1939 r. – do 22 czerwca 1941 r., do napaści Niemiec na ZSRR i o ziemie wschodnie wchodzące 31 sierpnia 1939 r. w skład Rzeczypospolitej Polskiej. W tym zakresie terytorialnym wyjątek stanowią Łomżyńskie i zachodnia Białostoczczyzna z Białymstokiem (łącznie około 15 tys. km<sup>2</sup>), wchodzące w latach 1939 – 1941 w skład ZSRR, od 1944 r. będące częścią terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Od kolaborantów polskich zaakceptowanych przez Berlin Rzesza nie wymagała identyfikowania się z doktryną narodowego socjalizmu. Do 22 czerwca 1941 r. wystarczała władzom Niemiec użyteczność dla nich czy wręcz niezbędność współpracy kolaboracyjnej z Polakami, natomiast po 22 czerwca 1941 r., zwłaszcza w miarę upływu lat wojny, decydująca dla Rzeszy była wrogość danego kolaboranta wobec ideologii komunistycznej. „Władza radziecka” wymagała od kolaborantów wyznawania ideologii marksistowskiej w jej stalinowskim wydaniu. Takie kryterium dotyczyło komunistów polskich. Sprawa się jednak komplikowała na skutek rozwiązania Komunistycznej Partii Polski, praktycznie na polecenie Stali-

<sup>12</sup> Warszawa-Berlin-Bonn. Stosunki polityczne 1949–1958, Wrocław 2003, s. 36

na, w 1938 r., pod zarzutem przeżarcia partii agenturą polskiej „Dwójki” i zarazą trockizmu. Stąd też komuniści polscy przechodzili swego rodzaju weryfikację i – jeśli ją przeszli – nie byli lokowani na wyższych czy wysokich lokalnych stanowiskach partyjnych czy państwowych. Wyjątek *sui generis* stanowili działający w Łomży Jan Turlejski i Jerzy Borejsza – jako dyrektor „Ossolineum”, we Lwowie. Z „władzą radziecką” kolaborowali również komuniści polscy w Wilnie, np. Stefan Jędrychowski. Absolutny wyjątek stanowiła Wanda Wasilewska (Lwów), córka Leona Wasilewskiego, pierwszego (1918–1919) polskiego ministra Spraw Zagranicznych, piłsudczyka. Skąd tak niezwykła jej pozycja we Lwowie, w latach 1939 – 1941? Być może wynikała ona z powiązań natury agenturalnej z „władzą radziecką”, być może jednak Józef Stalin widział w Wasilewskiej nie tylko bojową komunistkę, lecz również kobietę. Wasilewska miała do niego bezpośredni dostęp.

Sowiecka administracja partyjna, zwłaszcza we Lwowie, starała się również o pozyskanie tzw. poputczyków, głównie spośród twórców (wówczas m. in. Jerzy Putrament, Aleksander Wat, Władysław Broniewski). Warunkiem możliwości funkcjonowania takich osób było nie tyle identyfikowanie się z ideologią marksizmu-leninizmu, ile bezkompromisowa, ostra krytyka burżuazyjnej, przedwojennej Polski i wychwalanie pod niebiosa nowej władzy radzieckiej i Józefa Stalina.

Osobny problem w tu omawianej materii stanowią polscy profesoria Uniwersytetu Jana Kazimierza (Uniwersytetu Iwana Franki) i Politechniki Lwowskiej.

Przypomnijmy, że niemiecki zarząd wojskowy zezwolił we wrześniu 1939 r. na funkcjonowanie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zygmunt Wojciechowski, mój Ojciec, otrzymał na początku października 1939 r., drogą pocztową, napisane po polsku i po niemiecku zaproszenie rektora UJ do objęcia katedry na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kilka dni po otrzymaniu tego zaproszenia Zygmunt Wojciechowski był już zakładnikiem Wehrmachtu w Poznaniu. Cywilny zarząd wojskowy zakończył swą działalność 26 października 1939 r., z momentem włączenia zachodnich ziem polskich do Rzeszy i powołania do życia Generalnego Gubernatorstwa. Być może bardzo ostre i brutalne, jak na początek okupacji, aresztowanie profesorów, docentów i asystentów UJ, 6 listopada 1939 r., było reakcją na postępowanie władz wojskowych wobec UJ i tym samym uświadomienie krakowskiemu stanowi profesorskiemu i mieszkańcom Krakowa ich nowego miejsca w nowoutworzonym Generalnym Gubernatorstwie.

Inaczej władza sowiecka potraktowała profesorów UJK i Politechniki Lwowskiej. Uczelnie te funkcjonowały w dalszym ciągu, ich profesoro-

wie mieli prowadzić zajęcia w języku ukraińskim, co jednak nie było przestrzegane, a prowadzenie zajęć w języku polskim w praktyce tolerowane. Na Uniwersytecie Iwana Franki katedrę Historii Literatury Francuskiej otrzymał Tadeusz Boy-Żeleński; wykładał w języku francuskim.

Tolerowanie przez władze sowieckie polskich nauczycieli akademickich na dwóch uczelniach lwowskich wynikało z założenia jakie wobec uczonych praktykowano w ZSRR w latach międzywojennych, z wszystkimi ograniczeniami wynikającymi z represyjnego charakteru totalitarnego państwa. Chodziło bowiem o wykorzystanie wiedzy burżuazyjnych uczonych, którzy – pod czujnym okiem władzy radzieckiej – mieli z jednej strony przede wszystkim pomagać w kształtowaniu młodej marksistowsko-leninowskiej kadry uczonych, z drugiej zaś samemu sobie tę ideologię przyswajać. Z uwagi na krótki okres panowania bolszewików we Lwowie (niecałe dwa lata) nie wchodziły te względy w rachubę, natomiast wystarczały niejako deklaracje aprobujące „władzę radziecką” na mityngach lub na łamach „Czerwonego Sztandaru” (Boy-Żeleński).

Wśród grona profesorskiego znajdował się Kazimierz Bartel, matematyk, profesor Politechniki Lwowskiej, trzykrotny premier rządu RP po maju 1926 r., zamordowany przez Niemców 26 lipca 1941 r. . Po układzie Sikorski – Majski podpisanym w Londynie 30 lipca 1941 r., gen. Sikorski chciał mianować profesora Bartla ambasadorem polskim w Moskwie; nie wiedział latem 1941 r. o jego tragicznym zgonie.

Przypomnijmy więc, że 24 profesorów obu uczelni lwowskich zamordowali 3 lipca 1941 r. Niemcy we Lwowie, Kazimierz Bartel zaś zamordowany został 26 lipca tego roku<sup>13</sup>. Była to, bardziej tragiczna w bezpośrednich skutkach, powtórka krakowskiego 6 listopada 1939 r. .

Nie sądzę by pomordowanych przez Niemców i tych co przeżyli profesorów obu uczelni lwowskich, którzy w 1945 r. założyli Uniwersytet i Politechnikę Wrocławską, traktować należało jako kolaborantów, nawet wobec mimikry jaką niektórzy, nie tylko Boy-Żeleński, także profesoriwie – prominentni sympatycy prawicy – stosowali wobec „władzy radzieckiej”; od 1989 r. gromy w tym właśnie zakresie godzą jedynie w Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Jak sądzę, przyczyną tego stanu rzeczy są poglądy polityczne i społeczne Boya kłócące się radykalnie z mentalnością ciskającą te błyskawice współczesnej prawicy polskiej.

Kolaboracja komunistów polskich z władzą sowiecką na terytorium RP inkorporowanym do ZSRR w 1939 r. ma swoje *signum specificum*, jest

---

<sup>13</sup> *Każń profesorów lwowskich. Lipiec 1941*. Studia oraz relacje i dokumenty zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta, Wrocław (1989)

bowiem pomostem łączącym lata wspomnianej prezencji sowieckiej z Polską Ludową. Tytułem egzemplifikacji wskazać można na działalność i pozycję polityczną i społeczną w Polsce Jerzego Borejszy w latach 1945–1949 (zmarł w 1952 r.), Władysława Broniewskiego oraz Jerzego Putramenta do ich zgonu, kolejno, w 1962 i 1986 r., także Stefana Jędrzychowskiego, Wanda Wasilewska wybrała w 1944 r. Kijów i męża, literata Korniejczuka, Jan Turlejski zaś zginął w katastrofie samolotu we wrześniu 1941 r., gdy miał lecieć do okupowanej przez Niemców Polski – by współdziałać w zakładaniu Polskiej Partii Robotniczej.

Na zakończenie tego przeglądu kolaboracji wojennej wspomnieć raz jeszcze trzeba o zadaniach badawczych jakie w tym zakresie stoją czy też stać będą przed historykami, którzy dzieje kolaboracji z Rzeszą Niemiecką i ZSRR traktować będą nie jako element współczesnej walki politycznej, lecz jako w miarę bezstronne badanie tego fragmentu przeszłości, który na naszych dziejach najnowszych nie zaważył w sposób istotny, ale też nie może być pominięty. Przypomnijmy więc nikłe miejsce kolaboracji w historii okupacji niemieckiej w Polsce, ale i istniejące w tym zakresie jakby wstydlive białe plamy. Podobnie ma się rzecz z kolaboracją z władzami sowieckimi w latach 1939 – 1941; miała ona również charakter marginalny, a swoistej aktualności politycznej nabiera – często wręcz przesadnie – na skutek postawy garstki komunistów polskich tak w latach 1939–1941, jak i w Polsce po 1944 r.